

Fragmenty z „Tańczącego domu“

### **Praskie odpryski**

Starsza pani w pociągu zasnęła nad książką Jana Spěvačka *Rozmluva s duchovním Mistrem*. Chrapała przy tym głośno...

*Leonardo da Svinčik*. Napis na płóciennnej torbie w metrze.

Oglądam wystawę Jana Zrzavego na Kampie. Starsza kobieta z obsługi widząc moje zainteresowanie, podchodzi i opowiada mi anegdotę z jego życia. Malarz jako dziecko miał problemy w kolejnych szkołach i w żadnej z nich nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pewnej nocy przyśnił mu się sen. Dostał tajemniczą przesyłkę. Kiedy ją otworzył, okazało się, że w środku była paleta z farbami i pędzel. Na dołączonej karteczce widniał podpis nadawcy – Leonardo da Vinci...

Na trasie Prahah.n. a Praha Vysočany dzika osada bezdomnych (obserwuję już kilka lat). Pod ostatnim mostem przed dworcem głównym – „wypasione mieszkanie” bezdomnego z własną furą (wielki wózek z supermarketu) i narodową tożsamością (wielka czeska flaga rozciągnięta na betonowej ścianie).

Szpital kliniczny w Pradze, poradnia urologiczna (nagłe wypadki). Siedzi ze mną A. Pielęgniarka wyczytuje nazwiska kolejnych pacjentów: „Pan Skočdopole!”, „Pan Hájek!”, „Pan M.” (to ja...)

Czytam w Klementinum *Elegie dujnejskie* Rilkego po czesku: „...jen nabrat dech, bezmezněvědět a netoužit”.

Młody mężczyzna z wygoloną głową i wytatuowaną liczbą 666 nad prawym uchem. Z kieszeni wystaje mu gruby łańcuch. Na piersiach wielki, srebrny krzyż. Siedzi w ławce na porannej mszy niedzielnej u jezuitów.

W metrze dziewczyna ustępuje mi miejsca. Uśmiecham się do niej i do siebie. Myślę: „To już!?”

Księżyc ubywający po pełni zagląda przez okno. Poranek pod znakiem dzięcioła, który pracuje na elewacji naszego domu, tuż pod krokwią. Wydziobał już sporą dziurę i mimo, że uprzykrzamy mu żywot, nie odpuszcza. Na wiosnę zagnieżdżą się w niej szpaki...

Nad ranem w domu w M. zdawało mi się, że poruszam się po uliczkach Krakowa. Potem uprzytomniłam sobie, że to przecież Praga. Na koniec, w ogóle nie wiedziałam, gdzie jestem...

Czytam Rogera Caillosa w czeskim przekładzie (Zobecněnaestetika). Dzisiaj o *kudlancenabožnej* (modliszka).

Świetlik w metrze. Patrzę na młodego mężczyznę. Siedzi podparty o hokejowy kij, anielski uśmiech pod czupryną jasnych włosów. Staję w przejściu otwierających się drzwi. Odwracam się w jego stronę i mówię: „Jesteś piękny!” I dodaję po chwili: „Nie bój się! Nic od ciebie nie chcę.” Wyskakuję w ostatniej chwili na peron.

Stoję na biurku przy oknie w akademiku. Patrzę, jak księżyc wyjaśnia się w pełni.

## **Havloid<sup>1</sup>**

Siedzieliśmy w restauracji „U Beranka” na nachodskim rynku. Chciałam, żebyśmy zajęli dokładnie to miejsce, w którym przed laty, będąc tu z A., wypatryłam w kącie czeskiego prezydenta. Czytał sobie jakby nigdy nic gazetę. Myślałam, że to ktoś do niego podobny, ale później, kiedy samochód z ochroniarzami podjechał pod lokal, a Havel usiadł na miejscu kierowcy, przekonałam się, że to naprawdę on. Kręcił w tym czasie w okolicy „Odchodzenia”, w których zagrała jego druga żona Dagmar. To było też nasze ostatnie spotkanie.

Chłop nie ma z babami lekko. Miałby się z nimi liczyć. Może oczywiście udawać, że żyją na innej planecie i trzymać się od nich z daleka. Od tysiąca lat taki „bezzeński” żywot

---

<sup>1</sup>Umiarkowanieobrażliwestowowywodzące się od nazwiskaczeskiegoprezydenta, którymliczna w tymkraju grupa jego przeciwnikówokreślaniepoprawnychmarzycieli, hipokrytów, brukselskichsprzedawczyków, głoszącychwznieściehasłatakie jak prawda, miłość, tolerancja, otwartośćwobecuchodźców,dlaosiągnięciawłasnychkorzyścimaterialnych. Najczęściejjsynonimstwosluničkářalbopravdoláskář (miłującyprawdę).

praktykują mnisi na świętej Górze Athos. I może ich trzeba by zapytać, czy się da. Havel, w każdym razie, rady nie dał. Bezpośrednio z mieszkania Anny, żony dramaturga Kohouta, którą darzył bynajmniej nie braterską atencją, został odwieziony na trzyletni pobyt do więzienia. Stamtąd pisał znane całemu światu listy do pierwszej żony. A tę kochał pewnie jak rodzoną matkę, chociaż była od niego tylko trzy lata starsza. Ona z kolei kochała dwadzieścia lat młodszego aktora, Jana Kašpara, scenicznego Vaňka, jedną z postaci dramatów Havla, jak syna. O tym afekcie powiedziała mężowi zaraz po tym, jak wyszedł z pierdła. Havel nie uniósł tej zdrady. A przecież jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Z tym, że tym razem Bóg wylądował u psychoterapeuty. A ten okazał się atrakcyjną, błyskotliwą blondynką, która, powodowana zapewne buddyjskim współczuciem, zajęła się nie tylko sferą psychiczną swojego pacjenta. Kontakty były na tyle bliskie, że terapeutka wraz ze swoim synem z pierwszego związku była za bytności obojga małżonków częstym gościem na Hradečku, czyli zameczku, bo tak nazywała się mała wioska w okolicach Trutnova, gdzie Havel, długo przed tym niż rzeczywiście wylądował na praskim zamku, kupił posiadłość, w której czterdzieści lat później umarł. Tutaj rozgrywa się też akcja jednej z jego sztuk. Nazywa się *Praseaneb Václav Havel's Hunt for a Pig*. Jitka Vodňanská (bo o niej tu mowa) wydała niedawno książkę na temat swojego romansu z dramatopisarzem („Voda, kteráhoří“ czyli „Woda, która płonie”). Rewelacje, które ujawniła zaskoczyły nawet rodzzonego brata prezydenta, Ivana. Z niej ponoć dowiedział się, że zostałby prawdziwym strykiem. Psycholożka zdecydowała jednak inaczej i dzieciak nie ujrzał światła dziennego, a Ivanowi udało się później zostać przynajmniej ojcem chrzestnym jej książki. Olga tak się przejęła perspektywą rodzicielstwa z Havlem w roli głównej (sama nie mogła mieć dzieci), że zrezygnowała z kochanka i skłonna była dzielić z terapeutką swojego męża obowiązki macierzyńskie. To był pierwszy moment, kiedy Havel pomyślał o rozwodzie. Małżeństwo uratowała Vodňanska zachowując się, jak na psychologa przystało, asertywnie. Tak więc tę życiową rolę (bo drugiej takiej szansy nie dostał) późniejszy prezydent i najbliższe mu kobiety zamienili na znaczący wprawdzie, ale jednak „rzyciowy” epizod. Wielkie sprawy wymagają ofiar. O tym, że Havel spotykał się później z co najmniej jedną aktorką jeszcze za życia Olgi, wiedziała na pewno ona sama. Powiedziała kiedyś pieszczotliwie o swoim mężu, że najgorsze w tym wszystkim nie jest to, że Vášek spotyka się z tymi wszystkimi kobietami, ale to, że musi jej o tym powiedzieć jeszcze tego samego dnia. Tolerowała jego romanse, a jak twierdził Havel, na łożu śmierci powiedziała, że uważa, iż nigdy jej nie zdradził. O Hradečku nadzorowanym najpierw przez służby bezpieczeństwa a później prezydencką ochronę krążyły przeróżne anegdoty. Jedna z nich opowiada o tym, jak po imprezie w gronie przyjaciół Vášek ciągnie jedną z pań na poddasze.

Po chwili słysząc z góry jego głos: „Olga, jak się rozpina te staniki, co mają z przodu guziczki?” Druga dotyczyła zdrady innego rodzaju. Gdy Havlova pierwszy raz rzuciła okiem na nowonarodzone szczenięta swojej ukochanej suczki, nie miała wątpliwości, że pokrył ją policyjny owczarek z miejscowego posterunku.